OJCZYZNA wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałki i dni poświąteczne.

Cena prenumeraty w Lipsku i w Saxonii:
Rocznie..... 12 talarów.
Półrocznie.. 6 „
Kwartalnie 3 „
Miesięcznie 1 „

Prenumeratę przyjmują:
Expedycya Ojczyzny pod adr. *A. Wienbrack*, Leipzig, 8 Neumarkt, tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe i Księgarnie w Saxonii i w innych krajach.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny pod adresem: *A. Wienbrack*, LEIPZIG.
Redakcya w Lipsku. 8 Neumarkt.

Listy do Redakcyi i Expedycyi niefrankowane nie przyjmują się.

Ogłoszenia (Inseraty) przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 2 n. grosze, za następne po 1 n. groszu.

1864. — Lipsk, Wtorek, 24 Maja. — № 18.

Od Administracyi „Ojczyzny.”

Cena prenumeracyjna Ojczyzny **za miesiące Maj i Czerwiec** jest:
w Lipsku i w całéj Saxonii . . . . Tal. 2 —
w Prusach i Związku niemieckim. . . . . „ 2 20 ngr.
w Austryi . . . . Złr. 5 —
we Francyi, Belgii, Anglii i Szwajcaryi . . . . frank 14 —

Prenumeratę przyjmują pocztamty i Księgarnie, oraz Agencye Ojczyzny:
w Lipsku: *A. Wienbrack*, 8 Neumarkt.
w Dreznie: *L. Wolf*, Księgarz, 3 Seestrasse.
w Paryżu: *Panowie J. N. Janowski*, 18 rue des fossés St. Jacques i *Franciszek Thommann*, w Hôtel de Bade, Rue de la Michaudière.
w Bruxelli (na Belgię i Anglię) *Charles Muquardt*, 2 place royale.

W kantorach Ojczyzny w Lipsku i Dreznie przyjmuje się zarazem prenumerata miesięczna, oraz sprzedają się pojedyncze numera po 2 ngr.

W interesie Szanownych Prenumeratorów upraszamy o łaskawe zapisywanie się **na Poczcie**, tam gdzie pocztamty prenumeratę przyjmują; — w każdym zaś razie o dokładny i wyraźny adres.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy nadesłali nam przedpłatę kwartalną, będą mieli sobie potrąconą przewyżkę w następnym kwartale; ci, którzy nadesłali mniéj od wyżéj oznaczonych cen, są proszeni o przesłanie reszty pod adresem: *A. Wienbrack*. Leipzig.

Lipsk, dnia 22 Maja.

Najpowierzchowniejsza znajomość dziejów, daje tę niezachwianą zasadę, że ludzkość się wyswobadza, dojrzewa do coraz nowych swobód i wywalczać je sobie musi u rządów, które chcą zawsze samowolnie rozporządzać człowiekiem, jako pasterze z łaski Bożéj. Widzimy tę powolną walkę i jéj zdobycze konieczne, choć często krwawe i okupione straszne mi ofiarami. Idea mniéj więcéj zupełnego samorządu krajów i formy reprezentacyjnéj, mimo oporu jest dziś choć pozornie przyjętą, nawet rząd moskiewski odegrywa komedją autonomji gmin, ulegając w tém duchowi czasu.

Ale obliczywszy się w Europie, ile znajdziemy państw szczerze i prawdziwie konstytucyjnych, w których Ustawa jest poszanowaną? — Anglję, Belgję, Saxonję, Szwecję z Norwegją, Danję, Włochy, Szwajcarję, parę mniejszych Księztw niemieckich. Wszędzie indziéj konstytucje są na to urządzone, aby były imieniem nie rzeczą.

W literze ustawy pruskiéj, w patentach austrjackich, znajdujemy wyraźne wypowiedzenie, że ustępstwo uczynione jest pozornie, że cofnięteм lub ominionem być może; we Francji ustawa Cesarstwa jest mięszaniną pojęć i eklektyczną budową, któréj kluczem sama głowa rządu. Izby mają siłę doradczą, ministrowie odpowiedzialni przed cesarzem, Cesarz przed Panem Bogiem i historją; wracamy więc znowu do zasady téj, że są ludzie wybrani od Boga, którzy mają rozum za miljony i rządzić niemi mogą pytając tylko siebie.

To połowiczne ustępstwo, które czerpie siły bytu w wojsku, i radeby się oprzeć na ludzie, a nim spętać intelligencję i wyłączyć od pracy dla niéj najwłaściwszéj; w pierwotnéj myśli Cesarza Napoleona miało być tylko przejściem chwilowem, obiecywano zawsze *ukoronowanie gmachu*, przywrócenie swobody. Ale na to się dziś wcale nie zanosi. Prowizoryjne środki zmieniły się w stanowcze, imperjalizm gra teraz rolę nowego utworu i wyrobił sobie teorję, na któréj się podpiera.

W innych państwach ustawy nie są szczerzéj skreślone, ani więcéj obowiązujące. Austrja nie mając kredytu, a chcąc finanse poprawić, uciekła się do konstytucyjnéj formy dla budżetu, co bynajmniéj nie przeszkadza rządzić z łaski Bożéj i fantazji — tak jak prawo prasowe przy drakońskim kodexie karnym, nie zawadza jéj do zupełnego spętania swobodnego objawu myśli. W Prusach ustawa jest podarunkiem w ciężkiéj chwili uczynionym przez koronę ludowi, który niegrzecznemu dziecku zawsze odebrać można, gdy się zażąda.

Państw więc, w którychby istotnie rządziło prawo, a panujący był jego stróżem najwyższym, liczymy bardzo niewiele; stosunkowo wszakże są one najspokojniejsze, najbezpieczniejsze i rządzący najmniéj się obawiają zmian gwałtownych, które za sobą arbitralność prowadzi jak nieuchronne następstwo.

Europa dorasta dziś do téj idei, która przed trzechset laty doskonale się wyrażała w Polsce republikańskiéj z królem na czele. Stróżem ustawy była tu szlachta, klassa najwykształtniejsza i najdojrzalsza, która za Stefana Batorego chłopów odznaczających się w bitwach pod Pskowem i Wielkiemi Łukami obdarzała herbami króla i hetmana. Nie stajemy tu w obronie bezwzględnéj idei szlacheckiéj, już w roku 1791 Polska zrozumiała, że gdy naród dorósł, uszlachetnił się cały, cały stał się swobód szlacheckich godnym.

Ustawy polskie, które Europa też źle pojmowała i pojmuje na swój czas były wyborne, a myślą ich główną było zawarowanie się od arbitralności władzy, od jéj nadużycia. Polska też wyłącznie żyła tą ideą, że gdy despotyzm mógł ją ocalić, wolała ginąć, niż zaprzeć się idei, któréj urzeczywistnienie było jéj posłannictwem dziejowem.

Wojsko regularne, które zbawić nas mogło, zawsze postrachem było dla kraju, obawiającego się w niem podpory despotyzmu. Dziś Prusy walczą o budżet wojskowy czując także, iż gdy żołnierz przestanie być obywatelem, a stanie się żołdakiem na posługach korony, swoboda przepadnie. We Francji wojsko stanowi główną jeśli nie jedyną siłę dynastji i systemu, który bądź co bądź, długo potrwać nie może.

Obok téj Polski, która wyrażała ideę i dla téj idei aż do ostatecznego poświęciła się upadku, stała Moskwa przed, za, i po Iwanie Groźnym, tem najdoskonalszem uosobieniu moskiewskiego ducha, — wyrażająca ideę wręcz polskiéj przeciwną — ideę niewoli, ideę posłuszeństwa niewolniczego.

Jak Polska ukrzyżowana dla prawdy malała szarpana i zawojowywana, tak Moskwa rosła w potwornego olbrzyma. Tak być musiało — tu było poświęcenie, tam zdobywczy tylko egoizm.

Starcie się Polski z Moskwą nie jest dziełem przypadku, jest faktem donioslości niezmiernéj, decydującym o przyszłych losach Europy. Jedno z dwojga, albo Europa zwycięzka z ideą swobody i prawa odrodzi się na nowo, albo Azja od wieków umarła i wystygła, przez Moskwę azjatyckie zdrętwienie zleje na Europę i na długie wieki ją zamorzy.

Widzimy, że tam gdzie niegdyś najpierwsze tętna życia uderzyły, w Afryce, w Azji, dziś ugoruje i spoczywa ludzkość na spopielałych ruinach, może być, że los ten spotka Europę.

Pracują na to usilnie wszyscy posiłkujący arbitralności, ciemnocie i despotyzmowi.

Polska może upaść tylko wówczas jeżeli padnie na świecie idea, którą ona przedstawiała i przedstawia; Francja, która dziś reprezentuje Cezaryzm z łaski ludu (warjant tylko łaski Bożéj, boć vox populi, vox Dei); Anglja, która głosi teorję dobrego bytu, spokoju i nie interwencji; Niemcy, które dla kawałka ziemi gotowe są zapomnieć od 1813 r. żyjących i w nich idei swobody należnéj człowiekowi; — nie staną podobno w obronie prawdy większego znaczenia niż wszystkie powszednie interessa chwili.

Męczeństwo Polski jeśli się dokona, opłaci ludzkość drogo, a naród rossyjski, który był jego narzędziem, który głosem spodlonego dziennikarstwa swego wywoływał ukrzyżowanie idei, poniesie na grzbiecie niewolniczym odpowiedzialność za nią przed przyszłością.

KORRESPONDENCYE.

Warszawa, 18 Maja.

Wczorajszy ranny pociąg kolei Petersburskiéj przedstawił szczególną mięszaninę podróżnych, być może umyślnie przez Moskali przygotowaną. Najliczniejszą gromadę, stanowili więźniowie i wygnańcy w liczbie przeszło 400 osób, niektórzy okuci na ręce i nogi, w osobnych brankardach pomieszczeni; drugi rodzaj podróżnych stanowiła deputacja włościan z 2ch drugich gubernji Królestwa, dobrana i tak samo jak poprzednia, odziana i wymusztrowana w Warszawie; trzeci nareszcie — deputacja szlachecka. Jak widzimy wszystko to są tylko różne kategorje niewolników, do których dołączyć można czwartą, to jest wiozących i konwojujących ich Moskali. Wszystko to są *reprezentanci* uciemiężonéj Polski; najsmutniejszy jednak rodzaj reprezentacji dostał się w udziale deputacji szlacheckiéj. Zbałamucenie chłopów polskich ma wymówkę w braku wykształcenia, w nagłéj zmianie ich pozycji, w sile, jaką bądź co bądź obecne stosunki im nadają; deputacja szlachecka, natchniona tylko pragnieniem ratowania szczątków swego bytu materjalnego, przedstawia widok jeńca prowadzonego za wozem tryumfalnym, daje się na urągowisko dla okupienia egzystencji, nie mając bynajmniéj pewności czy ją okupić zdoła tą ofiarą. Podejrzywam mocno, że ją czekają w Petersburgu liczne upokorzenia, zarówno od tameczuéj ludności, jak i ze strony rządu, który raz będzie ją naszym chłopom przedstawiał jako dowód swego zwycięztwa, drugi raz jako szlachtę przybyłą w celu wyproszenia u cara folgi w rozdawnictwie ziemi i przywilejów dla chłopów. Bzeczywistymi reprezentantami Polski okowanéj ale wolnéj, są tylko ci którym przypadł udział wygnania, bądź do kopalni, bądź do fortecznych robót, bądź na posielenie. Takich reprezentantów nigdy nie wyprze się Polska, tak teraźniejsza bolejąca, jak przyszła niepodległa. Cześć im!

Rzeczywiście nasi właściciele ziemscy są w bardzo trudnem położeniu i wyrzucać im tylko można, że nie są na wysokości obecnego stanowiska, że nie dorośli do wypadków, że się kierują polityką kramarską, tam gdzie zarówno Moskale, jak i prawdziwi Polscy patrjoci nie cofają się przez żadną konsekwencją i pierwsi wojują grabieżą i mordem, komunizmem i rozbojem, drudzy odwagą i poświęcaniem wszystkiego za wszystko. Pomiędzy dwoma tak płomiennemi antagonistami, szlachta ze *swemi* interesami gra niezmiernie opłakaną rolę. Rozumie się, że do tego wyrażenia szlachta, nie włączam wszystkich wiejskich obywateli, ale część, która da się usidlać moskwie na deputacje i tym podobne figle. Ukaz carski o uwłaszczeniu, nazwany tu: *lex Milutina de proprietate delenda*, sprawił rzeczywiście zupełny chaos w stosunkach społecznych, na którym cierpią najwięcéj ci, którzy mają własność ziemską; ale posyłanie dla tego deputacji do cara jest nędzną polityką, która oprócz upokorzenia żadnego innego nie wyda owocu. Tu w Królestwie w obec szalonych komunistycznych agitacji Milutyna i nasłanych z jego ramienia agitatorów-urzędników, i rossyjskie stronnictwo rozdzieliło się na dwa obozy. Berg i Trepów ze swoimi naczelnikami wojennemi są przeciw tak bezwzględnemu przewracaniu wszystkiego do góry nogami, obawiają się oddziaływania na Rossję; Milutyn i Czerkaski z komisjami urządzającemi i miejscowemi przeciwnie, szerzy komunizm wszelkiemi siłami, bez żadnego względu na warunki miejscowe, na stosunki prawne w Królestwie, bez względu nawet na carskie ukazy o uwłaszczeniu, bo daleko je przechodzą w praktyce. Wynikła ztąd kollizja między komisjami włościańskiemi i naczelnikami wojennymi; każda z tych władz rządzi się według swoich pojęć i przepisów otrzymywanych z góry, co oczywiście nie przyczynia się do ustalenia stosunków społecznych. Poprzednio przesłałem wam już kilka opisów jako próbki tego co się dzieje na wsi; faktów takich tysiące. Ze wszystkich stron donoszą o wielkiem wzburzeniu umysłów między chłopami, o najdziwaczniejszych ich pretensjach, o opacznem pojmowaniu przywilejów jakie im się należą. Komisje włościańskie prowincjonalne żarzą ten ogień barbarzyństwa, według swych pojęć lub widoków, bez żadnych stałych zasad, a uważając carskie ukazy tylko za punkt wyjścia, w wielu miejscach wbrew tym ukazom rozdzielają grunta dworskie między komorników, ogrodników, kopiarzy i czeladź dworską, dając im na własność to, co im właściciel wydzielił jako część zasług pobieranych. Wiadomo, że czeladź folwarczna oprócz zapłaty pieniężnéj i ordynarji, to jest zapłaty w naturaljach, zawsze prawie otrzymuje po kilka zagonów, na których może sobie uprawiać i zbierać to co za najpotrzebniejsze uzna; komisje włościańskie miejscowe, szczególniéj w Płockiéj Gubernji, pooddawały te grunta czeladzi na własność. W skutek tego właściciele niechcą już dawać tak obdarzonym, ani ordynarji, ani pieniężnéj zapłaty i czeladź nie może wyżyć z téj szczupłéj darowizny, i zagrożona głodową śmiercią udaje się znowu ze skargami do komissji moskiewskich, które wydają rozporządzenia według swego widzimisię. Najczęściéj każą właścicielom płacić jeszcze zasługi, obok tego uwłaszczenia czeladzi. W wielu miejscach długi rządowe, Towarzystwa Kredytowego i prywatne, zahypotekowane, ciążą na rozdanych włościanom cząstkach; dziedzicowi byłemu zostało się mało lub nic zupelnie prócz tych długów, stąd wynikają skomplikowane kwestje prawne. Tu i owdzie włościanie uwłaszczeni napadają na karczmy dworskie, biorą je w posiadłość, twierdząc, że propinacja teraz do nich należy; gdzieindziéj zabierają część lub wszystkie nawet grunta dworskie, orzą je i obsiewają; o lasach nie ma co mówić, te wystawione są na zupełne zniszczenie. Naczelnicy wojenni interwenjują czasem w gwałtownych razach i poskramiają zuchwałych chłopów batami, ale to tylko szerzy ogień nienawiści ku szlachcie, która niby przekupuje Moskali. Nowoobrani wójci z włościan pełnią obowiązki nie według jakiego kodeksu lub przepisów administracyjnych, ale według swéj wyobraźni. Niedawno jeden taki wójt mając sobie przedstawioną kłótnię między małżonkami, włościanami téjże wsi, postanowił dwuletnią ich separacją stołu i łoża, nie myśląc odnosić się do właściwych sądów do spraw tego rodzaju. Inni nuznaczają samowolnie za przekroczenia drobne najdziwaczniejsze karę, klęczenie na środku wsi, chodzenie w szczególnym jakim ubiorze i t. p.

Na prezesa komisji likwidacyjnéj przedstawiono ztąd trzech kandydatów: Brujewicza, Janiszewskiego i Gudowskiego. Nie masz wątpliwości, że dwaj ostatni dodani są tylko dla formy, a utrzyma się Brujewicz, indywiduum znane tu z przekupstwa, oszustwa i bardzo brudnych spraw. Trepow pojechał do Petersburga bezwątpienia w interesie zakończenia antagonizmu istniejącego między Bergiem i Milutynem, sprawiającym coraz większe zamięszanie.

Pisałem już wam o wieczorach muzykalnych u Berga i o p. Kątskim, dyrektorze Instytutu Muzycznego- Nie kontentował on się osobistym swoim udziałem, ale wciągał uczniów i uczennice swoje, choć między dyrektorem takiego zakładu a uczniem właściwie niepowinny żadne inne istnieć stosunki, jak tylko nauki i słuchania jéj. Natrafiwszy na opozycją, p. dyrektor zagroził usunięciem z Instytutu tych którzy nie będą chcieli chodzić na bale do Berga dla popisywania się.

Wkrótce zrealizował tę groźbę, bo wykluczył z Instytutu dwie panny Bogusławskie, za nieprzychylenie się do jego dążeń. Nie pierwszy to już dowód służalczego i moskiewskiego usposobieuia tego jegomości, który przeszłego roku pod wpływem gorącéj imaginacji tchórza, kazał policji moskiewskiéj aresztować jakiegoś urzędnika, w przypuszczeniu, że ten czycha na jego życie.

Tak to złe sumienie samo sobie sprawiedliwość wymierza.

Podajemy wyjątek z listu pisanego do rodziny przez jednego z pędzonych do Syberji rodaków.

Etap Ostaszyński, Styczeń.

Z Wileńskiego Ostrogu wyprawiono nas kilkudziecięciu wraz z liczną partją powstańców i rodzin przesiedlanych w głąb Rossji; razem do 280 osób. Podróż do Pskowa, gdzie stanęliśmy w końcu Grudnia, była najbardziej uciążliwą. Z ostrogu do dworca kolei żelaznej byliśmy gnani jak trzoda, a potem zamknięto 50 osób zgórą w jednym, ciasnym wagonie z którego przez całą drogę nie byliśmy wypuszczani, — nic kupić, nawet wody nie można było dostać. W Pskowie byliśmy umieszczeni w gmachu rot aresztanckich o parę wiorst odległym od stacji. Tu wypoczęliśmy trochę i urządziliśmy się już na dalszą drogę, w którą wyprawiono nas nagle. Jakkolwiek koleją żelazną wlekliśmy się jednak w tej całej podróży niesłychanie powoli — towarowy nasz pociąg stal w miejscu nie raz po kilka godzin z rzędu, my zaś dusiliśmy się pod ten czas w wagonach, lecz oficer konwojujący nas z Pskowa do Moskwy pozwałał nam kilka razy wysiąść i wstąpić do bufetu na herbatę. W ogóle im bardziej oddalaliśmy się od Wilna, tem swobodniej nam było.

Przez Petersburg przemknęliśmy się w sam dzień Nowego Roku i przybyliśmy do Moskwy w piątek rano o 8 godz. Tutaj wziąwszy tłomoki na plecy, ruszyliśmy przez miasto przechodząc, koło Teatru, Uniwersytetu, Kremlu, Chramu Spasitiela, do obok położonego ostrogu. Tu zasadzono nas razem z mnóstwem powstańców z Kongresówki, których tu siedzi parę set już od dwóch miesięcy i więcej i obiecano zatrzymać nas z tydzień, przyrzekając pozwolenie do pisania litów, do porobienia sprawunków i t. d. czem cieszyliśmy się nie mało; lecz w sobotę wieczorem znowuż nagle wyprawiano nas w dalszą drogę. Przeszliśmy z 10 wiorst przez miasto do etapowego domu za rogatkami, gdzie zatrzymaliśmy się parę godzin przed odejściem pociągu. Od Moskwy już rozpoczyna się piękny zwyczaj ludu, obdarzania przechodzących partji „zsylnych“ na drogę. Zwyczaj to religijny, gdyż w Moskwie już uważałem, że kupcy i baby wynoszące nam kopiejki i kołacze żegnali się i dawali to jak jałmużnę: „za spokój duszy ojca“ i t. p. Nasza partja nie przyjmowała tego podajania, dziękując wszelako dającym jak najgrzeczniej. Ponieważ nie pierwsi to już tak robiliśmy, więc lud spokojnie odchodził mówiąc, że to „Polaki“ i w kilku tylko miejscach lżył nas, poduszczony przez żołnierzy. Do etapu przyniesiono nam w podajaniu od jakiegoś kupca kołaczów i 10 rs. pieniędzy których także nie przyjęliśmy.

Podróż z Moskwy do Niżnegonowgorodu mieliśmy choć szybszą niż przedtém, lecz równie niewywygodną, dla ciemoty w aresztanckim wagonie i niemożebności kupienia czegokolwiek bądź do zjedzenia. W Niżnim Nowgorodzie dano nam na drogę siermięgi, grube koszule i kożuszki, zamiast butów dali nam trzewiki zwane „koty“. Pieniądze strawne dawano nam rozmaicie; w Wilnie i na tem nas obdarli i ani grosza nam na życie nie dali; w Pskowie dawano nam dwa razy dziennie niegodziwą kapustę i po 2 funty czarnego chleba; od Pskowa do Moskwy po 12 kopiejek dziennie. W Moskwie i do Niżnego Nowgorodu po 6 kop. w Niżnym wydano nam już tylko po 4 kop., daléj na etapach dają tylko $3^1/_2$ kopiejki na dobę, więc owa jałmużna w drodze jest wielką i prawie niezbędną pomocą dla biednych przesiedleńców, nie mających żadnego zasobu. My ratowaliśmy się zapasem jadła jeszcze wileńskim, dalej zaś z własnej kieszeni grubo dokładać trzeba.

W Niżnim Nowgorodzie połączono nas ze złodziejami i innego rodzaju kryminalnemi przestępcami i wyprawiono nas piechotą, etapami. Ustających w drodze nie ma na czém podwieść, najmować zaś prywatnie zabraniają i zaledwie parę nazy udawało się nam nająć furmanki od konwojujących żołnierzy. Pierwszą stacje mielismy wiorst 28, następną do dniówki wiorst 26, ponieważ zimą poczta i wszelkie transporta idą zimową drogą, więc i my wymijaliśmy trakt pocztowy, idąc w części po Wołdze, daléj zaś ubocznemi drogami od wioski do wioski. Łatwo sobie wyobrazić znużenie w podobnym marszu, ludzi nieprzyzwyczajonych do podróży a wypuszczonych z wielomiesięcznego więzienia. Pierwszego dnia mieliśmy drogę bardziej utartą i urozmaiconą — szliśmy po Wołdze, brzegiem ciągnęły się duże, zamożne, i handlowe sioła, ogromne barki spoczywały śród lodów, dalej dopiero od rzeki okolica stawała się mniej ludną, droga trudną i męczącą. Po noclegu w etapie, gdzie nas umieszczono po 93 w jednej małej izbie na tapczanach, nie wiele pokrzepieni, ruszyliśmy nazajutrz raniutko w dalszą drogę po bezludnych i bezleśnych równinach drogą zasutą głębokim śniegiem. Pozbawieni zupełnie sił, stanęliśmy na dniówkę w etapie, a ten dla nas był równie pożądany jak zielona oaza wędrowcom Sahary. W tych etapach pomieszczenie wszędzie ciasne, natłok i zaduch wielki, lecz wszystko to znieść można. Najprzykrzejsze jest obejście się konwojujących żołnierzy, który w drodze łają, a nawet kolbują wszystkich bez żadnego często powodu, a nieraz pędzą bez wytchnienia całą stację i upadających ze znużenia kolbami odganiają od furmanek, na etapach zaś mają monopol sprzedaży jadła i napoju, więc obdzierają nas niemiłosiernie, a prócz mleka, kapusty i chleba nic więcéj u nich nie można kupić. Taki konwoj przywiązanym jest do miejsca i jeden naczelnik etapu przychodzi ze swym konwojem do poprzedzającego, zkąd prowadzi partję przez swoją stację aż do następnego etapu, tych panów oficerów niewidujemy wcale, a oni nie troszczą się o to co się z nami dzieje. Tak, trzecią stację mieliśmy najuciążliwszą, wiorst 25, po górach i głębokim śniegu drogą nie przetartą, a mróz był ogromny, wicher i zawierucha parły nas na przód, tak, że wielu z sił upadło, kilku zaś odmroziło ręce, nogi i twarze. Na noclegu obawialiśmy się jeszcze bardziej o następującą stację, mającą wiorst 30, lecz nad spodziewanie dobrze nam poszło. Wicher i zamieć ustały, drogę mieliśmy dość gładką, wypoczynki co wiorst 10, obejście się żołnierzy więcej ludzkie i grzeczne niż poprzednich, tak że bez wielkiego wysilenia stanęliśmy w etapie Ostaszyńskim, gdzie mamy obecnie dniówkę. Powodem tego jest naczelnik etapu, poczciwy i ludzki starowina. Lud wszędzie okazuje dosyć współczucia dla przechodzących do Syberji partji aresztantów, z którego my jako polacy nie bywamy wyłączani. Gdy przechodzimy przez wioski, z każdej chaty wynoszą chleb, kołacze, nawet kopiejki w jałmužnie, z odleglejszych wiosek wychodzą z niemi aż na drogę i jakkolwiek my polacy nie korzystamy z tego, lecz zwykli kryminalni aresztanci zbierają całe wory. Wczoraj mieliśmy wypoczynek w dużem siole nad rzeką Wołgą zwanem Łyskowo. Tu jeden z zamożnych chłopów, niejaki Bołdarew, umierając ostatnim ze swej rodziny, zostawił fundusz na wieczne czasy, z którego każdą partję do Syberji idącą, w domu na ten cel wybudowanym, co poniedziałek obfitym karmią obiadem. W ciepłej izbie gościnnego Bołdarewa rozdawano doskonałą kapustą i kaszę hreczaną, biały chleb i zbiteń, chłopki fetowały kajdaniarzy uprzejmie, a gdy obecni mieszczanie zwrócili uwagę na to, że wielu naszych nie siada za stoły, lecz kupnemi bułkami się posila i ztąd rozpoczęli gawędę z nami, znaleźliśmy w nich zdrowe pojmowanie rzeczy i żadnéj ku nam nienawiści, którą się tak okropnie odznacza intelligencja, dwór i arystokracja moskiewska. Ta piękna strona, nie przeszkadza im wszakże oszukiwać nas i obdzierać przy każdem kupnie. Takie są dzieje naszej podróży do dziś dnia — jak dalej będzie niewiemy, tem bardziej, że zaledwo kilku z nas jest zaopatrzonych na drogę, lecz mimo to wszyscy trzymamy się dobrze i zdrowo. Duch dobry u wszystkich, braterskość i podtrzymywanie się wzajemne, więc urządziliśmy się jakokolwiek i nikomu dotychczas nędza nie dokucza. Ze zaś po polsku „choć bieda to hoc!“ więc i u nas wesoło i gwarnie na etapach, rozlegają się narodowe pieśni, grzmią chóralne hymny, w tej chwili zaś jakiś popasowy poeta, swoją improwizacją przerywa mi pisanie. Bądźcie więc dobrej myśli, nie poginiemy, zwłaszcza, że dalej za Kazaniem poprzednich lat wygnańce w Syberyi, nauczyli mieszkańców poszanowania dla polaków.

Jeżeli zaś zdarzy się wam wyprawiać kogo w taką podróż, to zaopatrzcie go w 1) ubranie na drogę: kożuch lekki, ciepły, kaftanik i dolne obranie z flaneli (lepiej łosiowe) czapka futrzana i kaptur, buty jedne ciepłe, drugie juchtowe; szalik, kilka par szkarpetek wełnianych, do marszu zaś cieńkie onuczki na nogi łojem wysmarowane, rękawiczki ciepłe; 2) można dać w maleńkim tłomoczku oszytym w płótno, garnitur odzienia, cienkie buty i bieliznę w miarę możności, nawet wojłok maleńki i małą poduszeczkę może wygnaniec z sobą zabrać; 3) prowiant na drogę: trochę wędliny, herbaty, cukru, lecz buljonu suchego i kawy suszonej w tabliczkach ile można najwięcej, przedewszystkiem zaś pieniądze. Taki wybór będzie zu-

pełnie dostatnim dla katorżnika, ma się rozumieć, że w tem jak i zawsze „wedle stawu grobla.“

Wiedeń, 19. Maja.

Odebrałem z kraju wiadomość dotyczącą się przyczyny aresztowania Kalickiego, redaktora „Dzwonka“ (pisma ludowego).

Kalicki był korespondentem czeskiego dziennika „Narodni listy“ i jako taki donosił, co wiedział, a co ogół obchodzić mogło. Korespondencye jego zwróciły uwagę rządu austryackiego; a że tradycye poszukiwań i szpiegostw policyjnych mimo zmienioną formę rządzenia, utrzymały się w całéj zupełności; więc wzięto się do środka, zabronionego wprawdzie przez prawo (uchwalone przez Radę Państwa, i sankcjonowane przez monarchę), ale praktykowanego w Galicyi.

Nakazano czyhać na listy pod adresem Redakcyi „Narodni Listy“ i po złamaniu pieczęci, dojść z podpisu nazwiska piszącego.

Po zatrzymaniu jednego listu doszli, że korespondentem jest Kalicki. W korespondencji wyczytano opis rozmowy hrabiego Mensdorfa z baronem Engelströmem, i również opis zajścia między pierwszym a hr. Miączyńską; i nareszcie odpisy kilku tajnych rozporządzeń Mensdorfa względem wydawania powstańców Moskalom i t. p. Rożkazano w skutek tego uwięzić Kalickiego; i zrobiono mu aż sześć procesów, o obrazę honoru namiestnika, o obrazę armji austrjackiéj i sądownictwa, o wydawanie tajemnic urzędowych etc. etc. pomimo, że wszystko, co Kalicki pisał było świętą prawdą, i że to, co pisał, nie było drukiem jeszcze rozpowszechnione — (list zaś prywatny, dopóką̨d nie jest opublikowany nie ulega karze; osobliwie, jeśli tylko opisuje fakta). Nietylko, że Kalickiego uwięziono, i pozbawiono rodzinę z 7 osób złożoną, którą swoją pracą utrzymywał, wszelkiego sposobu do życia; ale obchodzą się z nim w sposób najniegodziwszy; i to: w skutek specjalnego nakazu hr. Mensdorffa, który chce uchodzić za „english Gentleman.“ — I tak: kazał Kalickiego zamknąć do wilgotnego, ciemnego prawie więzienia w kryminale, odosobnił go zupełnie od innych więźniów, zakazał mu z domu dostarczać pożywienia, nie pozwolił pisać, czytać; gdyż ani książki, ani papieru mu nie wolno przynosić etc. słowem, do różnych wzięto się środków, by pozbawionemu wolności, jeszcze codzień bardziéj dokuczyć. Mensdorff wziął go pod szczególną swą opiekę, i koniecznie chce wykryć jakąś choć pozornie — prawną winę, by go potępić; bo za sam list — drukiem nie ogłoszony — podający fakta prawdziwe, trudno kogo skazać na karę więzienia.

Inkwirentowi wojskowemu wydaje się; że o rozporządzenia wojskowe choć prawdziwe, ale tajne, najłatwiéj będzie zahaczyć i osądzić Kalickiego, dla tego téż około tego punktu obraca się głównie indagacja; Kalicki twierdzi; że odpis rozporządzeń inkryminowanych otrzymał pocztą w liście bezimiennym. Major Ottenberg, audytor znany ze srogości i nieludzkiego postępowania nie chce i słyszeć o takiém — choćby najprawdziwszém tłómaczeniu się; i żąda wymienienia nazwiska urzędnika, który mu wydał te dokumenta.

Kalicki opisał także zajście Mensdorffa, o czém wyżéj — z bar. Engelströmem, i hr. Miączyńską — pierwszemu powiedział, że polskie słowo honoru za nic ma; a w obec drugiéj tak się nieprzyzwoicie znalazł, że suplikantka rozpłakawszy się, odeszła; — zresztą oba te zdarzenia były podane i w „Morning Post“, gdzie znalezienie się namiestnika Galicji kwalifikowane jak należy; t. j. że go szukać można u kaprala „a half educated and vulgar sergeant.“

Tu tylko dodam uwagę; że dobrzeby było, żeby wspomniony p. Engelström, (który był opatrzony legalnym paszportem szwedzkim, i tylko prosił o pozwolenie pobytu kilkudoiowego w Galicji dla uregulowania interesów), bawiący obecnie gdzieś za granicą, opisał szczegóły swéj audjencyi, przy któréj mu towarzyszył z swej lojalności powszechnie znany radca namiestnictwa — hr. Kaźmierz Stadnicki. Hr. Miączyńska zaś była w asystencyi brata hr. A. Potockiego, majora w wojsku austrjackiem. Publikacja pomieniona przydałaby się dla tego; by nie skondemnowano Kalickiego za rozszerzanie fałszów; a tém samem obrazę honoru — chociaż on nie podawał co innego, jak co z ust osób interesowanych wszyscy we Lwowie słyszeli. Sądy wojenne coraz ostrzejsze wydają wyroki w Galicji; bo z Wiednia przychodziły zapytania, że coś nie ma żadnych poślak, jakoby knowano spiski przeciw Austrji — które w pierwszéj linii kładziono jako motivum do ogłoszenia stanu oblężenia. W skutek tego wytoczono kilku osobom proces o zbrodnię stanu i posłano jak słychać tu, do potwierdzenia wyroki. Skazano Tadeusza hr. Tarnowskiego na 5 lat więzienia, chociaż powiadają nie odgrywał ważnéj roli, wybrano go na kozła ofiarnego; Eugeniusza Wędrychowskiego na 2 lata; Henryka Jankę właściciela Choszan w Samborskim na karę 3 lat więzienia fortecy. jako naczelnika obwodu Samborskiego.

Tu należy opuszczenie Gazet. urzęd. Lwow. jako „Erratum“ uważać i sprostować; że nie powiedziano, iż Janko jest posłem sejmu galicyjskiego — a to rzecz główna; bo jaka konstytucja i jaka anomalja! kiedy w drugich prowincjach sejmowe obrady się toczą, i deputowani obradują pod zasłoną prawa o nietykalności posłów, w Galicji sądy z prostego żołnierza, kaprala, feldwebla etc. złożone. skazują reprezentanta kraju na karę forteczną!! Leszczyński dzierzawca z Samborskiego na 2 lata więzienia. Mieczysław Pawlikowski także na lat 2. Tak się krzątają około wyniszczenia wszystkiego, co polskie, że jakiekolwiek myśli i rozumowania, utkane na tle polskiém, karane bywają ostrzéj, niż zwyczajne proste zbrodnie. Zdarzyło się ostatniemi czasy; że za podpalania i rabunek skazywano winnych na kilka lat więzienia i w drodze rekursu zmniejszano kary. Tu się dzieje odwrotnie. Jak dekreta sądowe świadczą, za lada przewinienie prasowe, we Lwowie i Krakowie systematycznie przez władzę wyższą (apelację) zaostrzane bywają kary. A nawet po za granicami praw wyjątkowych, (pod któremi wszędzie zostają Polacy). gdzie tylko przewinienie polityczne potrąca o polską sprawę, rygor bezwzględny staréj biurokracji wychodzi na jaw. To się pokazało tak w procesie furmana Lustkandla w Wiedniu, jako też w osądzeniu młodego człowieka Kristana w Pradze. Kristan wydał broszurę „„Polsko ve svétě slovanskim“ w któréj jak słyszałem wymieniał męczeństwa Polski, i jéj moralue zasługi około sławiańszczyzny. Za tę broszurę pociągnięto go do odpowiedzialności, wytoczono proces o zdradę stanu i skazano na pięć lat ciężkiego więzienia t. j. w kajdanach. Inkwizycja odbywała się tajemnie i motywów kondemnaty nie publikowane. Na dowód, jak pod prawo kryminalne austrjackie łatwo podciągnąć lada czynności, i karami obłożyć chińskiemi, przytoczę ustęp § 58 kodeksu karnego.

Kto coś przedsiębierze (etwas unternimmt) coby się mogło przyczynić do sprowadzenia lub zwiększenia niebezpieczeństwa zewnętrznego (von Aussen) dla Państwa, czy słowem, czy drukiem, czy obrazowem przedstawieniem (bildliche Darstellung), ten popełnia (Hochverrath) zdradę stanu; téj saméj zbrodni staje się winnym, kto podejmuje takąż czynność przeciw bezpieczeństwu, lub urządzeniu (Verfassung) niemieckiego „Związku“ — a § 59 następny oznacza kary: kto się choć w mniejszym stopniu przyczynił do takich czynności, i te pozostały bez skutku — ten nie podpada większéj karze, jak tylko ciężkiego więzienia w kajdanach na lat 10 do 20.

Z Czech, 18 Maja.

Świeżo przybywszy z Pragi nie mogę zamilczeć o tém, czego tam byłem świadkiem. Pozwolcie mi więc kilka słów umieścić w waszéj gazecie.

Przez 4 stulecia cały naród Czesko-Morawski, ze wszystkiego wywłaszczany, ciągle gnębiony, demoralizowany i germanizowany — wciąż zabijany, ale nie zabity — dziś żyje, żyć będzie, żyć musi, bo zrozumiał swoje prawa i powinności, poczuł swoją siłę, — ocknął się z długiego letargu, odżył i jako młodzieniec pełen życia, przejęty poczuciem idei świętych, nowożytnych — szybko postępuje ku lepszéj przyszłości. — Nie panslawizm tu górą, ale myśl narodowa; — nie Moskwa tu przeważa, — nie knut, nie despotyzm, ale myśl swobody na podstawie czysto narodowéj, — na podstawie jedności, równości i braterstwa. — Czech i Morawianin, ci rodzeni bracia, w trudnéj kolei życia swojego postępują wciąż naprzód, walczą mozolną pracą — a walka tém jest trudniejszą, iż z przebiegłym i nieubłaganym wrogiem mają do czynienia, a mnóstwo jeszcze chwastu zasiedla ich rodzinną ziemię. —

Dnie 15 i 16 Maja, Czesi i Morawianie zwykle obchodzą uroczyście. Na te dnie zebrały się ogromne massy ludu z różnych stron Czech i Morawii do Pragi, przybyły też stowarzyszenia śpiewaków, aby swoim zjazdem i śpiewem uczcić rocznicę Sw. Jana Nepomucena. W ogóle wszystkich przybyłych z prowincji było do 10,000 ludzi, a każdy śpiewacki spolek (towarzystwo) przybył ze swoją chorągwią. — Wszyscy ożywieni byli jedną myślą, i jedném uczuciem. — Powitanie się przybyłych z mieszkańcami Pragi było tak szczere i tak serdeczne, jak tylko pomiędzy prawdziwie się miłującą bracią być mogło. Towarzystwa śpiewaków prowincjonalnych powitał „Hlahol“ (towarzystwo śpiewaków w Pradze) na dworcu kolei, zkąd wszystkie towarzystwa w tryumfie przeszły na wyspę Zofii złożyć swoje chorągwie. — Tysiące ludu pochodowi temu towarzyszyło. Następnych dni miały miejsca zabawy i zebrania. W zabawach ich, w zebraniach widać było braterstwo, poczucie świętych praw swoich i zrozumienie swoich obowiązków. Szczerość, prostota i szlachetność wszędzie im towarzyszyły. — W Niedzielę w wieczor kilka tysięcy śpiewaków i ochoczéj młodzieży, przejeżdzając się z pochodniami po Wełtawie, śpiewało narodowe pieśni, a tłumy widzów, zalegających brzegi i wyspę, stotysięcznym okrzykiem „slawa“ witały ich i łączyły się z nimi duchowie. — W Poniedziałek w południe dany był koncert przez tysiąc i kilka set śpiewaków. Koncert w zupełném znaczeniu tego wyrazu narodowy. Tegoż dnia pod wieczór miała miejsce zabawa na wyspie Zofii i tu ten węzeł jednoczący z sobą Czechów i Morawian w naród nieśmiertelny i silny, — i tu ten węzeł braterstwa ich z sobą i Ich z nami, najbardziéj się wyraził. Ta chwila wiecznie mi drogą pozostanie, a trzydniowy mój pobyt w Pradze do najszczęśliwszych chwil życia mojego zaliczam.

Zabawę tego wieczora urozmaicały śpiewy, mowy, muzyka. Ze 60 telegramów z różnych części świata przysłanych, a pozdrawiających zebranych w tym dniu Czechów i Morawian — odczytano tego wieczora. I Polacy, którzy o obchodzie téj uroczystości wiedzieli, także swoje braterskie pozdrowienie przesłali. — Każdy telegram przyjęto radośnie i słowami „slawa lub „nazdar“ witano. Mowa jednego z członków Hlaholu, w któréj mówił o braterstwie i jedności, rzęsistemi oklaskami była przyjętą, a wzmianka w niéj o Polsce trzykrotnem a serdecznem „ať zije“ (niech żyje) powitaną została. Każdy dzwięk przypominający Polskę, każde słowo jéj się tyczące ogromnem współczuciem ze strony braci Czechów i Morawian były przyjmowane. — Bóg Wam zapłać bracia Czesi i Morawianie i Tobie szlachetny mówco! — Polska Was zawsze za swych braci uważa, a serca polskie od dawna dla Was biją. Z głębi dusz naszych życzymy Wam powodzenia, a błogosławieństwo szczęścia przesyła Wam cały nasz nieszczęśliwy naród. — Pracujecie śmiało i wytrwale, a posuwacie się odważnie po tych cierniach i głogach, które napotykacie na waszéj drodze. Niestrudzeni na ojczystéj niwie pracownicy, dojść musicie do praw swoich i bytu bo z Wami Bóg, słuszność. Szczęść Wam Boże!

Paryż, 16 Maja.

N. W ciągu rozpraw, w ciele prawodawczém, nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, Juliusz Favre, najznakomitszy mówca z pomiędzy nielicznych członków opozycji, dotknął kwestyi polskiéj. Podaję tu z jego mowy kilka wybitniejszych ustępów.

Mówca wykazawszy, że dyplomacja powinna mieć stałe prawidła, któreby jéj służyły za pochodnię i przewodnika, i że powinna się wspierać na zasadzie, będącéj jéj żywiołem, t. j. na duchu nowym *(l'esprit nouveau)*, daléj tak rzecz prowadził:

„Byłaż dyplomacja wierną temu mandatowi w wydarzeniach, o których mam mówić? Okazałaż się roztropną, rozważną, loiczną? Niepodobna mi oddać jéj téj pochwały.

„Nie myślę tu wchodzić w szczegóły krwawéj walki narodu polskiego przeciw moskiewskiemu panowaniu. Powiem tylko, że ta bolesna trajedja wzbudza powszechne współczucie, i może być uważaną za przyczynę nieustającego zamieszania, które na siebie zwrócić powinno uwagę mężów stanu.

„Nie zapomnieliście, panowie, jaką nam dano odpowiedź, gdyśmy, w Lutym r. z wnieśli tę kwestję do izby. Oświadczono nam, iż nie należało zachęcać powstania polskiego, że byłoby to występkiem, robić Polsce nadzieje, którymby dalsze wypadki zadały kłamstwo.

„Aliżci, panowie, używając pamiętnego wyrażenia, można powiedzieć, że kur nie zapiał trzy razy, a rząd zmienił i język i zasadę swego postępowania. Cóż to była za przyczyna tak nagłéj zmiany? Już w innéj okoliczności starałem się rozjaśnić tę wątpliwość i to pewna, że rząd, zmieniając swą politykę, deklarował, iż Polska jest w swém prawie. Od miesiąca Kwietnia do miesiąca Sierpnia r. z. reprezentanci Francji najwyraźniéj twierdzili, że sprawa polska była sprawą europejską, że Polacy mają za sobą prawo i że zostaną poparci.

„Francja zrobiła więcéj: odezwała się ona do Anglji i do Austrji; można było na chwilę wierzyć w pomoc tych dwóch mocarstw, i zaczęły się rokowania. I byłyż to tylko rokowania *(négociation)*? Nie byłoż to raczéj prawdziwe wezwanie *(sommation)*? Napisano pamiętne depesze i zawetwano Rosją do przyjęcia przedłożonych jéj warunków.

„Wiecie jednak, panowie, jak się ten spór zakończył depeszami księcia Gorczakowa, z d. 26 Sierpnia r. z. Nie byłaż to najdotkliwsza odprawa, jakiéj wasza dyplomacja kiedykolwiek doznała? W owym dniu została ona upokorzona i prawdziwie poniżona w Europie. (Wykrzykniki i śmiech).

„Rząd dla tego nie upadł był jeszcze na duchu. Mamże tu przypominać ową uroczystą manifestację przy otwarciu izb? Prawidła polityki francuzkiéj nakreślone zostały w mowie tronowéj. Prawa Polaków były tam jeszcze dobitniéj wypowiedziane niż w depeszach dyplomatycznych. Cesarz odzywał się do sumienia Europy, i uroczyście zapraszał panujących na zjazd, na którym wszystkie kwestje miały być rozbierane. Cesarz ogłosił światu, że Rossja depcze w Warszawie traktaty, i wyrzekł: „Dwie drogi są otwarte: jedna, przez pojednanie i pokój, prowadząca do postępu; druga mogąca, prędzéj lub późniéj, doprowadzić tylko do wojny, przez uporne obstawanie przy przeszłości, która się rozpada (qui s'écroule).“

„Nie byłże to język jasny, zapytywał daléj mówca, i zarazem dodał, że „pomysł kongresu, jakkolwiek był szlachetny, rzeczywiście jednak był utopią.“ „Chcieć zebrać na wspólny zjazd monarchów, nie zgadzających się z sobą na zasadę postępowania, jestto raczéj jątrzyć niż uspokajać.“

Taka jest treść téj części mowy Juljusza Favre, na posiedzeniu 12 b. m., w któréj wyrzucał rządowi niewłaściwe postępowanie w sprawie polskiéj. Na posiedzeniu zaś 14 b. m. hr. Ornano, w ciągu rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, dotknął znowu lekko sprawy polskiéj, mówiąc, że ona jest „długiem do spłacenia (une échéance), z którego Europa, prędzéj lub późniéj, będzie się musiała uiścić“, a głównie żądał powiększenia summy 600,000 fr. przeznaczonéj co rok na zasiłki dla wychodców politycznych z powodu, że się emigracja polska widocznie powiększa i jeszcze powiększać będzie.

Te głosy za Polską, w ciele prawadawczem, są głosem wołającego na puszczy; bo urzędowi reprezentanci dzisiejszej Francji, po większéj części materjaliści i czciciele złotego cielca, nie lubią słuchać o tem, coby ich spokój zamieszać i strawność żołądka zepsuć im mogło. Nie tak się rzecz ma w masie ludności klas robotniczych lub mniéj zamożnych i w wojsku. Tam jest istotnie gorące współczucie dla Polski i gotowość do czynnego jéj wsparcia; lecz to wszystko jest znowu tłumione z góry, i ostatecznie nic nie znaczy; bo polityka panujących nie powoduje się nigdy uczuciami. O tem wiedzieć byli powinni tak twórcy jak następni kierownicy obecnego powstania. Tyle razy zawiedzeni, mogliżeśmy się rozsądnie spuszczać na obce pomoce, a szczególniéj na dzisiejszą Frencję? Nie umiemy, a właściwie mówiąc, nie chcemy korzystać ze smutnych doświadczeń, z nauki historji. Napoleon I

po pobiciu Austrjaków pod Austerlitz, Prusaków pod Jeną, a Moskali pod Frydlandem, był panem Europy; mógł jednem skinieniem wskrzesić Polskę, któréj synowie w téj właśnie nadziei, garnęli się tłumnie pod jego sztandary, i już niejednokrotnie do owéj pory przyczynili się byli do przechylenia szali zwycięztwa na jego stronę. A cóż zrobił? Wolał powtarzać: „Gdybym był na miejscu Ludwika XV, nie byłbym nigdy pozwolił na rozbiór Polski,“ niż wyrzec: *Fiat Polonia*! Czemu tego nie wyrzekł. „dotąd historja rostrzygnąć nie może,“ mówi pewien ostrożny pisarz francuzki. Czy i postępowanie dzisiejszego władzcy Francji jest także zagadką?

POLSKA.

Powstanie stłumione, powiadają dzienniki moskiewskie, a za nimi Monitor wieczorny, i porządek przywrócony. Spojrzyjmy na ten porządek. Tu wystraszony kontrybucjami i exekucjami mieszkaniec podpisuje adresa do cara; tam organizator moskiewski stara się opoić naszą winą jeszcze ciemny lud zaraźliwem komunizmem i nienawiścią społeczną i wydziera tysiącom ludzi ich własność; gdzie indziéj oficer i czynownik ładując jedną ręką do własnych kieszeni zrabowane obywatelskie mienie, drugą zadzierzgają stryczek na winnych czy niewinnych ludzi; więzienia pełne, drogi wygnania ożywione, wsie i miasta w zgliszcza obracane, a owdzie wreszcie smorgońskiéj szkoły wychowanek, zacnym niegdyś a dziś przez trwogę upadłym wolnéj ziemi synom przez kij skakać każe, a nad tém wszystkiem, despota obdarza chwalących się ze swych zbrodni i cynizmu satrapów swemi portretami i godłami odznaczenia. Na dnie zaś obrazu tęsknota i nędza rodzin, lub rozpacz poniżonych, zdeptanych, upadłych, albo łatwowiernych braci naszych, a obok nich olbrzymie postacie bohaterów, którzy dumnie na szubienicę niosą czoła, którzy silni wiarą, w prawa Polski i w sprawiedliwość Bożą, niedostatecznie uzbrojoną ręką mierzą się z siłami tyranii i szlachetnem swojem poświęceniem przygaszają czerwoność łuny pożarnéj i błyski ze zbójeckich dłoni pochodzących strzałów. I ten obraz mordu, bezprawia, gwałtu, moskiewskiego zbójectwa, łez, krwi, słabości przestraszonych a niedołężnych adresentów, ten chaos, ta walka w ciemnéj głębi lasów toczona, ten wrzask zbójców i ofiar, bezprawia i grabieże, cały ten czarny zamęt oświecany jedynie poświęcenia światłem jestże według Monitora przywróconym porządkiem. O zaprawdę, jest on tylko nowém nagromadzeniem chmur, do nowéj burzy!

Z Augustowskiego, bez wymienienia dnia donoszą nam o potyczce, którą stoczył oddział W. liczący 200 ludzi z Moskalami w okolicach Dzierzbi. Oddział nie został rozbity, 12 Moskali poległo, straty nasze kilkunastu rannych wynoszą, chłopi okoliczni pomagali powstańcom.

Z Litwy donoszą nam o fakcie, który bardzo charakteryzuje dążenie Moskali do zasiania u nas zepsucia. Przed 6 miesiącami w powiecie Wołkowyskim zaaresztowano panią W. z córką 16 lat liczącą, śliczną niewinną panienką. Majątek ich spalili i zrabowali, matkę wysłali na Sybir, córkę zostawili w więzieniu. Jednocześnie prawie zaaresztowany został A. 20 letni młodzieniec, ktoremu nic innego zarzucić nie mogli Moskale jak tylko posiadanie majątku. Naczelnik wojenny Wołkowyski osadził młodzieńca w jednéj izbie z 16 letnią panną i trzymał ich razem przez 6 miesięcy naigrawając się z nich w sposób brutalny. Moralność w któréj ci młodzi ludzie wychowani byli i opieka Boża ochroniła ich od upadku i skruszyła szatańskiéj złośliwości plany naczelnika wojennego, które córkę zacnéj rodziny wepchnąć zamierzały na drogę zepsucia. Nazwiska oznaczone literami znane są redakcji.

Nadwiślanin donosi, że przy wyborach do Towarzystwa Kredytowego w Płocku, kazano podpisać obywatelom adres i podpisali. W potyczce pod Kieńczewem zginął szanowny i kochany ogólnie ks. reformat Julian Dutkiewicz. W Lubelskiem Moskale powiesili dwóch chłopów za należenie do powstania. Obywatele w Lublinie na wybory zgromadzeni także zmuszeni byli adres podpisać. *Wiek* donosi, że w połowie Maja oddział powstańców Junoszy rozbity został między Pińczowem a Wodzisławiem.

Naznaczony wielkorządzcą Wołynia p. Czortków, człowiek mówiący pięknie po francusku, a myślący, jak się okaże po tatarsku, na skargi obywateli przeciw nadużyciom policji, wojska i podburzonych włościan, odparł z uśmiechem: *Messieurs, n'oubliez pas que vous étes hors la loi.*

Wyznanie to które wymknęło się z ust reprezentanta władzy, jakkolwiek określa rzecz dawno znaną, godnem jest także zapisania w naszych krwawych rocznikach.

Całą więc Polskę i żywioł polski wyjęła Moskwa z pod prawa i rzuciła na łup bezprawiu. Najezdnicy z ogromnemi armiami, z całą swą potęgą, prawo wywracać muszą, aby nadużyciami ludność Polską do zaparcia się godności, pochodzenia, języka i wiary przymusić. Cóż dziwnego że Polska jest niespokojną że się podnosi, zbroi i rozpaczliwym bojem i jękiem boleści wyzywa całą Europę przeciw despotom, przeciw téj społeczności, która cierpi bezprawia, patrzy na ciemięztwo i zamiast ująć się za nami, usprawiedliwia tyrana? Jesteśmy wyjęci z pod wszelakiego prawa, wolno się targnąć nie tylko na życie nasze, nietylko na niewiasty, starców, dzieci, kapłanów, na kościoły, na religię, ale na historję, na przeszłość, na cześć i na godność naszą człowieczą. Cóż więc nam pozostaje, jak odwołać się do powszechnéj burzy, któréj podbudzanie *Dziennik Powszechny* nam wyrzuca.

Kto nas do tego skłania, przymusza? ucisk, wyjęcie z pod prawa, zdeptanie wszelkich praw, jakie nawet rząd obcy względem swoich podwładnych zachowywać powinien. Dzien. Powsz. wiedzieć powinien przecie, że rządy w interesie własnym mają obowiązki także.... Wszędzie gdzie zaszczepiono bezprawia, rodzą się rewolucje... Oskarżano Włochów tak samo przez lat wiele o spiski, aż póki Solferino ich nie wyzwoliło z pod jarzma despotyzmu obcego.

Rewolucja, któż się w niej lubuje?... ale ona jest koniecznym jedynym ratunkiem od arbitralności bydlęcéj, od waszych szałów zwierzęcych, od waszych francuskich frazesów usprawiedliwiających szubienice i katowstwa.

Jakiż jest naród najmniéj usposobiony nawet do rewolucji, któryby jéj nie zrobił, znosząc to, co najezdnicy z nami czynią? Nasza śmierć, mówią ich dzienniki katowskie, potrzebna jest dla życia Moskwie, mamy więc prawo bronić życia naszego wszelkiemi środkami, rewolucją wszelaką, bojem na broń każdą, spiskiem, powstaniem. Niesprawiedliwość wasza dała nam w rękę oręż, a dziś nie rzucimy go, i przyjdą nam w pomoc drudzy, bo braterstwo ludów nie jest czczem słowem, bo za złamanie praw ludzkości pomścić się musi ludzkość cała.

Chcecie zwyciężyć, ale i my niebylibyśmy ludźmi gdybyśmy się nie opierali, a mamy za sobą prawdę, gdy wy idziecie fałszem i zbrodnią, zaparciem narodowości, uciskiem religji, łamaniem wszelkiego prawa... Jesteśmy *hors la loi*, musimy być rewolucjonistami.... Nie zapieramy się tego wcale, ale wszystką winę, wszystką krew przelaną, całą zgrozę kataklizmów zrzucamy na was, — powołujemy za nie was przed sąd Boga, historji i opinji.

Nie pochlebiajcie sobie aby wasz szał pijany i zwierzęcy, który gna was do mordów i eksterminacji, uszedł wam bezkarnie, nigdy święte i wielkie zasady nie mogą być złamane, bez wywołania zemsty, możecie zwyciężyć na chwilę, ale w ten lub inny sposób nie ujdziecie kary zasłużonéj. — Możecie nie wierzyć w Boga i śmiać się z naszéj wiary w jego sprawiedliwość. — *Nous sommes hors la loi*...

Przegląd Polityczny.

W chwili kiedy dyplomacja i stronnicy pokoju za jakąbądź cenę, całą uwagę zwracają na sprawę duńską i pierwsza coraz odmiennym tłómaczeniem żądań i propozycji téj lub owéj strony, stara się oszukać opinię publiczną Europy i kołysać ją nieustannie obietnicami utrzymania a raczéj przywrócenia pokoju; stronnicy polityki czynu, przyjaciele wolności ludów, obrońcy zasad narodowości, praw człowieczeństwa i sprawiedliwości Bożéj na ziemi, w innych stronach dopatrują żywiołów mogących zbliżyć tryumf tym zasadom stanowiącym cały skarb szczęścia ludzkości.

Włochy i Wschód, oto dwa punkta ku którym zwracają się ich spojrzenia pełne otuchy. Włochy co zapałem i poświęceniem zasłużyły sobie u Opatrzności, że ich usiłowaniom pobłogosławiła i dozwoliła, wybiwszy się z pod cudzoziemskich ucisków, złączyć się w wielką jedność narodową z instytucyami liberalnemi, odpowiedniemi duchowi i wymaganiom czasu, nie mogą jeszcze spocząć ostatecznie dopóki dzieło zjednoczenia nie zostanie uwieńczone wyswobodzeniem i przygarnięciem do łona wspólnéj matki Italji, ostatnich jeszcze cząstek pod obcą jęczących władzą. Walka o swobodę Wenecyi i o naturalną Włoch stolicę potrzebuje przygotowania i skoncentrowania przeważnych sił, potrzebuje usunięcia nie małych pobocznych przeszkod i nad tém to pracuje rząd króla Wiktora Emanuela, z boleścią patrząc na niedolę uciśnionych dotąd braci, ale cierpliwie powściągając zbyt gorące zapędy, aby przedwczesnym krokiem nie narazić na zgubę dzieła, którego ostateczne powodzenie przy odpowiednio wybranych warunkach czasu, wewnętrznych przysposobień i zewnętrznych stosunków jest niewątpliwem.

Czas oczekiwania nie był na próżno zmarnowany. Organizacja militarna Włoch zaledwie liczących kilka lat nowego istnienia, zdaniem ludzi fachowych którzy mieli sposobność z bliska jéj się przypatrzyć, przechodzi najśmielsze przewidywania. Siła liczebna armji włoskiéj, sama z siebie imponująca, podwyższoną jest jeszcze sprężystością ducha, karnością i ścisłem pojęciem obowiązków żółnierza, zdolnem nadać niezłomną siłę nawet bezwiednym szeregom służebnego despotyzmowi żołdactwa, a potęgującym niesłychanie dzielność zastępów, wiedzących że walczą za najdroższe skarby, narodowość i wolność. Stan sił i usposobienie umysłów we Włoszech, nie bezzasadnie pozwalają spodziewać się, że już bardzo niedaleka chwila w któréj bohaterowie Palestro, Magenty, Solferina, Marsali, Castelfidardo i Gaety, rozpoczną nowy szereg walk i zwycięztw. Wulkan w téj stronie bliski jest widocznie wybuchu.

I na wschodzie już od niejakiego czasu dają się spostrzegać symptomy zapowiadające blizkie wstrząśnienia. Nienasycona chciwość zaboru ze strony Moskwy, niepoprawiona krwawą i upokarzającą lekcyą pod Sebastopolem, na nowo wyciąga chciwe łupu szpony po dziedzictwo chorego który przed dziewięciu laty stał się powodem śmierci troskliwego o jego zdrowie doktora-cara. Wspólność nieczystych interesów, złączyła teraz znowu dawnych sprzymierzeńców; niewdzięczna Austrja i obojętne Prusy, co się cieszyły niepowodzeniami Moskwy w kampanii krymskiéj, dziś podały jéj rękę, a zapowiedziany zjazd w Kissingen ma bezwątpienia położyć uroczystą pieczęć na niecnym pakcie, którego początkiem są krwawe łuny i krwawsze jeszcze rusztowania na ziemi polskiéj, a dalszym ciągiem ma być ujarzmienie słowiańszczyzny Tureckiéj, i opanowanie stolicy starego bizantyńskiego cesarstwa, a potem — nowy wylew mongolskiéj dziczy na zniszczenie aż do ostatnich śladów wolności i cywilizacji Europy. Ale nowy Atylla w innych warunkach wybiera się na tę wędrówkę zniszczenia. Zachód nie czeka w uśpieniu przybycia zaborcy; ludy lepiéj niż w czasach Hunnów i Alanów umiejące cenić wartość światła i wolności stawią potężną tamę brudnej azjatyckiéj lawinie. Francya jeżeli nie dla nich, to dla własnego interesu rzuci potężny swój oręż na szalę, Anglia nawet zdolna zamrużyć oczy kiedy idzie o wytępienie Polski lub rozszarpanie Danii, nie pozostanie obojętną tam gdzie węzłem krwawéj zabawki będzie Konstantynopol i Dardanele, i w śmiertelnem starciu między cywilizacją i wolnością z jednéj, a barbarzyństwem i despotyzmem z drugiéj strony nietrudno przepowiedzieć na czyjéj stronie przy takich warunkach pozostanie zwycięztwo.

Sędzia nierychliwy ale sprawiedliwy, wymierzy każdemu to na co zasłużył, i pomszczone będą dymiące od ognia i krwi zgliszcza Korony, Litwy i Rusi, i złotemi kłosami zakwitną pola użyznione krwią i kośćmi poległych synów: bohaterów wolności i miłości ojczyzny.

Nim to nastąpi zaborcza trójka korzysta z obojętności reszty Europy na północnym jéj krańcu, i coraz nowemi wykrętami i dwujęzycznemi oświadczeniami, usiłuje przygotować sobie w bliższym lub dalszym terminie nową zdobycz, nie mogąc od razu przełamać bohaterskiego, bo pod żelaznemi splotami niechcącego poddać się oporu, skazanéj na zgubę ofiary. Dzienniki pruskie fałszem chcące zmylić opinję publiczną, ogłosiły, że pełnomocnicy Duńscy przyjęli ad referendum propozycje najezdców, przedstawione na ostatniéj konferencji w Londynie. Kłamstwo wnet wyszło na jaw i dziś wiemy, że Danja te propozycje Bismarkowskie zupełnie odrzuciła.

Równie niezgodnem z prawdą okazało się podanie, że Prusy i Austrja wyraźnie zaprojektowały unję osobistą. Pełnomocnicy niemieccy według wiarogodnych źródeł nie wyłączyli wyraźnie unji personalnéj, ale jéj też wyraźnie nie sformułowali. Wszystko dotychczas zdaje się wyrachowaném z téj strony na jakieś szacherstwo, na omamienie pełnomocników neutralnych i uzyskanie rozstrzygnięcia ogólnikowego, któreby potem przedstawiało swobodne pole do wytłumaczenia decyzji areopagu europejskiego według interesu zaborczéj pruskiéj polityki. Miejmy nadzieję, że członkowie konferencji londyńskiéj nie dadzą się uśpić tym nowego rodzaju magnetyzerom.

Ostatnie Wiadomości.

Londyn, 20 Maja (w nocy). N dz isiejszem posiedzeniu Izby gmin lord Palmerston odpowiadając na nowę interpelację p. Whiteside oświadczył, że zawieszenie broni zabrania nowych kontrybucji w Jutlandji (ale nie przeszkadza exekwowaniu dawniej naznaczonych i rozmaitym na dorywkę dokonywanym nadużyciom rozpasanego żołdactwa pruskiego, bo w tym względzie warunki zawieszenia broni są dwuznaczne).

Kopenhaga, 20 Maja (wieczorem). *Berlingske Tidende* pisze: Słychać, że pełnomocnicy niemieccy na wtorkowem posiedzeniu konferencji londyńskiej wyformułowali bardzo rozciągłe propozycje. Pełnomocnicy duńscy mieli oświadczyć że te propozycje nie mogą być przyjętemi za zasadę układów (tak więc fałszem było, że pełnomocnicy duńscy propozycje te przyjęli *ad referendum*, gdyż już stanowcze o nich zdanie objawili).

Bukarest 19 Maja. Rząd do rozmaitych okolic kraju wysłał komisarzy z nieograniczonemi pełnomocnictwami, za których okazaniem wszystkie władze cywilne i wojskowe mają im być bezwarunkowo posłusznemi. Między temi komisarzami znajdują się także dawni ministrowie Kreculesko i Tell.

Bruksella 19 Maja. W odpowiedzi na zaprzeczenie ze strony moskiewskiéj, *Journal de Bruxelles* zapewnia, że przed zdobyciem Dyplu Moskwa oświadczyła Prusom i Austrji, że nie będzie sprzeciwiała się anneksji księstwa Niemiec, jeżeli te dwa mocarstwo zobowiążą się walczyć przeciw urzeczywistnieniu planu unji skandynawskiéj.

Londyn 21 Maja. Lord Russel otrzymał od księcia Fryderyka Augustenburg dla doręczenia konferencji, obszerne oświadczenie względem jego postanowienia w przedmiocie korony szlezwicko-holsztyńskiéj, którą jako ofiarowaną mu przez naród uważa.

Telegramy „Ojczyzny.“

Z nad granicy Polskiéj.

Dnia 20 Maja. Wedle urzędowych cyfr Biura Peresylnego w Pskowie, liczba deportowanych Polaków po dzień 1 Lutego wynosiła **87,500** ludzi.

Dnia 22 Maja. Propaganda moskiewska między chłopami, grozi socjalnem zamięszaniem, skutkiem tego hr. Berg odwołał telegrafem dnia 19 Maja, wszystkie komisje prowincjonalne moskiewskie i kazał im wrócić do Warszawy.

Lipsk: Redaktor odpowiedzialny: **Aug. Fr. Peters.** — Nakładem **A. Wienbracka.** — Drukiem **A. Th. Engelhardta.**